Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 33. Środa, 10 Lutego 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Dzisiaj ogłaszamy dalszy ciąg nazwisk tych Czytelników, którym uśmiechnęła się Fortuna, dając im

jedną z nagród pierwszej bezpłatnej premji karnawałowej

„Łódzkiego Echa Wieczornego".

Pszenną mąkę opakowaną w płócienne woreczki, wydaje za naszemi talonami SYNDYKAT ROLNICZY, SP. AKC. — Węgiel górnośląski, najwyższej jakości kalorycznej, (gruba kostka), wydaje Tow. Akc. Przemysłowo-Handlowe Ł. I. BORKOWSKI (ELIBOR).

Talony są wydawane w redakcji naszego pisma (Zawadzka 1).

25 Korcy najlepszego węgla górnośląskiego otrzymała: p. Zakon Dwojra, Zgierz, Sieradzka 4.

Po dziesięć kilogramów najprzedniejszej mąki pszennej otrzymali:

1. P. **Władysława Grzelak**, Leszno 30.
2. P. **Jan Filipczyński**, Kilińskiego 151.
3. P. **Roman Koprowski**, Narutowicza nr. 60.
4. P. **Bronisław Błaszczyk**, Plac Wolności 9.
5. P. **Wacław Adamczewski**, Przędzalniana 31.
6. P. **Bronisław Zeliga**, Piotrkowska nr. 77.
7. P. **Kazimierz Burno**, Brzozowa 18.
8. P. **Marjanna Glińska**, Wawelska 14.
9. P. **Bronisława Kosińska**, Ogrodowa nr. 26.
10. P. **Aniela Jurdziak**, Niciarniana 3.
11. P. **Marja Kamińska**, Sosnowa 19.
12. P. **D. Kujawska**, Piotrokwska 154.
13. P. **Konstancja Włodarkiewicz**, Piotrkowska 154.
14. P. **Teodor Kanc**, Przędzalniana 95.
15. P. **Franciszek Król**, Niska 8, m. 47.
16. P. **Józef Marczak**, 6-go Sierpnia 44.
17. P. **Otto Lange**, Szosa Pabjanicka 37
18. P. **Henryk Magierski**, Zakątna 45.
19. P. **Tadeusz Filipczyński**, Kilińskiego 151.
20. P. **Władysława Patora**, Szopena 22.
21. P. **Wacław Wajchenan**, Abramowskiego 37.
22. P. **Marja Płóciennikowa**, Aleje 1-go Maja 34, m. 6.
23. P. **Ireneusz Żarnecki**, Zgierska 38.
24. P. **Józef Kłosowicz**, Przejazd 39.
25. P. **Piotr Derasz**, Kilińskiego 214.
26. P. **Marja Jarotówna**, Suwalska 16.
27. P. **Jan Szymański**, Rokicińska 54.
28. P. **Sz. Probirstein**, Kilińskiego 10.
29. P. **Marceli Gęsicki**, Nowo-Zarzewska 5.
30. P. **Stanisław Kopiak**, Suwalska 20.
31. P. **Kazimierz Pufal**, Nowo-Zarzewska 55.
32. P. **Alfons Jaroszka**, Pabjanice, Moniuszki 20.
33. P. **Matylda Sanojca**, Szosa Pabjanicka 46.
34. P. **Monika Grodzińska**, Nowo-Krótka 18.
35. P. **Aurela Kowalska**, Szosa Pabjanicka 16.
36. P. **Henryk Olczak**, Nowaka 14.
37. P. **Roch Balcerzak**, Wysoka 18.
38. P. **Józef Nieborak**, Pawia 18.
39. P. **Salomea Pudłowska**, Gdańska 14
40. P. **Michalina Seiffert**, Juljusza 36.
41. P. **Kazimierz Wiśniewski**, Zgierz, ul. Polna 6.
42. P. **Tomasz Wątorowski**, Jerzego 3.
43. P. **Piotr Putka**, Jarzynowa 15.
44. P. **Julian Przybysz**, Piotrkowska nr. 130, m. 7.

Po dwa korce najlepszego węgla górnośląskiego otrzymali:

1. P. **Apolonja Grzegorzewska**, ul. Krucza nr. 27.
2. P. **Józefa Pałaszyńska**, Okrzei 35.
3. P. **Antoni Kasprowicz**, Ruda Pabjanicka (Chachuła), Główna 4.
4. P. **Mieczysław Barski**, Pańska 77.
5. P. **Aniela Focht**, Radomska 11.
6. P. **Paweł Reske**, Pabjanice, Moniuszki 3.
7. P. **Jan Bülow**, Franciszkańska 58.
8. P. **M. Błaszczyk**, Brzezińska 106.
9. P. **Wawrzyniec Janik**, Reitera nr. 9, m. 6.
10. P. **Mieczysław Szewczyk**, Grabowa 29, m. 12.
11. P. Jacques Hurwicz, Szkolna 17.
12. P. **Antonina Janiak**, Pańska 46 m. 42
13. P. **Marjan Sobczak**, Napiórkowskiego nr. 67.
14. P. **Kowalski Zygmunt**, Suwalska 20.
15. P. **Ludwik Warszawski**, Dębowa 5, m. 22.
16. P. **Stefan Kuchowski**, stacja Widzew.
17. P. **Franciszek Dymmel**, Nowo-Zarzewska 35.
18. P. **Stefanja Trawczyńska**, Nawrot nr. 81.
19. P. **Antoni Broniarczyk**, Tuszyński nr. 23.
20. P. **Jurek Lis**, Nowo-Cegielniana 19.

Obywatelski czyn.

P. Władysław Adamski, któremu przypadła druga nagroda wielkiej karnawałowej premji naszego pisma

podzielił ją między sieroty.

Jak wczoraj donieśliśmy druga nagroda wielkiej premji karnawałowej (pięć worków najprzedniejszej mąki pszennej) przypadła p. Władysławowi Adamskiemu, zam. przy ulicy Moniuszki 10.

P. Adamski stanął na obywatelskiem i uznania godnem stanowisku i podzielił mąkę między następujące sierocińce:

DOM SIEROT PO POLEGŁYCH ŻOŁNIERZACH.

CZWARTĄ OCHRONĘ IM. KS. SZMIDTA.

OCHRONĘ BAŁUCKĄ.

W imieniu obdarowanych instytucyj składamy szlachetnemu ofiarodawcy serdeczne „Bóg zapłać!"

Na przyznane nagrody redakcja naszego pisma **wydaje talony, uprawniające do odbioru premii** w firmach poniżej wyszczególnionych:

Węgiel pierwszorzędnej jakości kalorycznej, górnośląski, kostka I (gruby), wy wydaje **Tow. Akcyjne Handlowo-Przemysłowe Ł. I. Borkowski** ze składu przy ulicy Kilińskiego 70 w workach i na wózki (wozy) w godzinach od 8 rano do pierwszej w południe i od wpół do trzeciej do wpół do szóstej po południu, **do soboty, dnia 20 lutego r. b.** Po tym terminie niepodjęte premje przechodzą do dyspozycji redakcji **„Łódzkiego Echa Wieczornego"**.

Mąkę pszenną najlepszej jakości wydaje Syndykat Rolniczy, S. A., **ul. Kilińskiego 60)sklep) do soboty 20 lutego r. b.** w godzinach od 8-ej rano do 3-iej po południu bez przerwy za okazaniem otrzymanych w redakcji talonów.

Worki duże zawierają po 82 klg. mąki pszennej **pierwszej jakości (cztero-zerowej)**: porcje dziesięciokilowe są również wydawane w **woreczkach płóciennych, zaplombowanych.**

Talony na odbiór dolarówek, mąki węgla wydaje redakcja „Łódzkiego Echa Wieczornego", ul. Zawadzka nr. 1 (poprzeczna oficyna nawprost bramy), **do środy 17 lutego włącznie, w godzinach od 9 — 12 przed południem i od 3 — 7 po południu. Talony wydawane są tylko za okazaniem dowodu osobistego.**

Przypominamy równocześnie naszym Czytelnikom, że w każdym z numerów znajduje się **kupon drugiej powiększonej premji karnawałowej**, której nagrody przedstawiają wartość **1250 dolarów, zaś dolarówki w niej zawarte dają każdemu Czytelnikowi możność wygrania 40,000 dolarów.** Ze względu na nowy plan gry dolarówek, który przewiduje zamiast do tychczasowych czterech, począwszy od 1 marca sześć rozlosowywań rocznie, szanse wygrania jednej z wielkich **nagród są bardzo duże.**

Jesteśmy pewni, że nasi Czytelnicy **nie omieszkają pokusić się po raz drugi o uśmiech Fortuny, zbierając skrzętnie kupony drugiej powiększonej premji karnawałowej.**

(Dalszy ciąg nastąpi jutro).

ZAJŚCIA W KALISZU.

Tłum, podniecony alkoholem, dopuścił się krwawych wykroczeń.

Dzisiaj w mieście krążą patrole wojskowe i panuje spokój.

W dniu wczorajszym przed południem tłum bezrobotnych, złożony z 300 osób, wdarł się do magistratu w celu rozmówienie się z prezydentem miasta o zapomogach. Jak się ze śledztwa okazało, tłum był

podniecony alkoholem.

Wobec prowokacyjnego zachowania się tłumu prezydent Szarras wezwał policję, która wkroczyła do ratusza i aresztowała 5 osób z pośród tłumu.

Osoby te jednak po paru chwilach wypuszczono.

Ponieważ jednak tłum się nie rozchodził, wezwano szkołę policyjną i oddział policji konnej, które oczyściły plac przed ratuszem, poczem pozostawiły w ratuszu tylko 14-tu policjantów na straży.

Podczas oczyszczania placu przed ratuszem jeden z konnych policjantów uderzył szablą pewnego człowieka w starszym wieku. Wywołało to oburzenie wśród tłumu, który po opuszczeniu placu

ruszył na koszary policyjne.

Tam wywiązała się walka. Z obu stron wymieniono strzały, przyczem zostało ranionych 5 osób z pośród tłumu oraz dwie osoby z policji: aspirant Począłek i posterunkowy Winiarczyk.

Przodownik Łapsz, który dążył na miejsce zajść został przed szpitalem napadnięty przez tłum i ciężko poraniony..

Tłum wdarł się jeszcze do szpitala i

chciał zlinczować ranionego

aspiranta policji, czemu przeszkodzili lekarze.

Stamtąd tłum udał się z powrotem przed magistrat, wdarł się do wnętrza gmachu przez tylne wejście i po unieruchomieniu oddziałku policji, który stał tam na straży, rozpoczął demolowanie lokalu magistratu,

raniąc ciężko w głowę prezydenta Szarrasa.

Stan ranionego jest bardzo groźny.

Poturbowani zostali również komendant policji powiatowej p. Toczewski oraz komisarz policji Turkajew i kilku policjantów.

Zastępca starosty, p. Ostaszewski, uciekł przez okno, ratując się przed tłumem.

Urządzenie ratusza na I-em piętrze zostało zniszczone. Telefony zdemolowano.

Wówczas wezwano bataljon wojska. Oddział ten obsadził plac i zaprowadził porządek w mieście bez użycia broni.

Jednakże przy oczyszczaniu placu ze strony tłumu padały kamienie i kłody drzewa w stronę żołnierzy; żołnierze broniąc się ranili bagnetami około 30 osób.

Późnym wieczorem w mieście zapanował spokój.

Z Warszawy telefonuje nasz korespondent:

Zajścia kaliskie są jedynym tematem rozmów w stolicy. Wczoraj wieczorem odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady ministrów, na którem minister Raczkiewicz zreferował zarządzenia, jakie w związku z wypadkami w Kaliszu wydał.

W dniu dzisiejszym wyjedzie do Kalisza

nadzwyczajna komisja śledcza,

składająca się z przedstawicieli ministerstwa spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, pracy i opieki społecznej oraz delegata naczelnej [illegible].

Pierwiastkowe śledztwo wykazało, że większa część demonstrantów była już

od samego rana pijana.

Policja zajęła się stwierdzeniem, skąd demonstranci otrzymali znaczne ilości wódki i kto stał za kulisami całej akcji. Aresztowano kilku przywódców komunistycznych, którzy w przeddzień demonstracji przybyli ze stolicy do Kalisza.

Dzisiaj panuje w mieście zupełny spokój. Po ulicach przechodzą

wojskowe patrole.

Na ratuszu ustawiono dwie sikawki w celu rozpędzenia tłumu, gdyby się wbrew zakazowi zgromadzeń chciał zebrać ponownie.

Groźba jeneralnego strajku górniczego

w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Walka o umowę przedłużającą czas pracy. — Inspektor pracy unieważnił tę umowę.

Warszawa, 10. 2. Dowiadujemy się, iż Rada zjazdu przemysłowców górniczych w Dąbrowie **zerwała ze związkiem górników umowę zbiorową o warunki pracy i płacy na kopalniach w Zagłębiu Dąbrowskiem** i podpisała umowę z świeżo powstałą organizacją „Praca polska", pozostającą pod wpływem narodowej demokracji.

Umowa ta polega na **przedłużeniu czasu pracy.**

Przedstawiciele soc. związku zawodowych górników na konferencji, odbytej w Dąbrowie Górniczej uchwalili na wniosek pos. Stańczyka (PPS),

proklamować na piątek bież. tygodnia generalny strajk w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Wydział wykonawczy związku górników obradował w Krakowie nad wytworzoną sytuacją i zatwierdził uchwałę proklamowania strajku.

Inspektor pracy w Sosnowcu unieważnił zawartą przez przemysłowców górniczych umowę, jako sprzeczną z naszem ustawodawstwem górniczem.

Optymistyczne przepowiednie prezydenta Kaeckenbaecka.

Górny Śląsk to nie prochownia, lecz termometr Europy.

Wiedeń. „N. W. Journal" zamieszcza rozmowę swego współpracownika z **Jerzym Kaeckenbaeckiem, prezydentem międzynarodowego trybunału górnośląskiego,** który powiedział między innemi:

„Nazywają Górny Śląsk

prochownią Europy

i sądzą, jakoby najbliższa wojna tam się miała rozpocząć. Mojem zdaniem,

nie odpowiada to prawdzie.

Górny Śląsk, tak polska część, jak i niemiecka, reagują coprawda na wszystkie wstrząśnienia międzynarodowe, ale możemy zauważyć, że nastroje na Górnym [illegible]

Prezydent Kaeckenbaeck zaznaczył następnie, że komisje międzynarodowe, funkcjonujące na Górnym Śląsku, przyczyniają się skutecznie do uspokojenia ludności.

„Mogę skonstatować z radością — mówił prezydent Kaeckenbaeck — że trudności, jakie przeciwstawiają się naszemu zadaniu

nie są tak liczne,

jak się z początku obawiano. Zasługę w tym względzie ponoszą dwaj moi koledzy w sądzie, mianowicie kolega polski i kolega niemiecki, którzy starają się nieustannie zdusić w zarodku wszystkie trudności przez wymianę zdań ze swojemi władzami".

Prezydent Kaeckenbaeck wyraził się następnie **optymistycznie co do przyszłego rozwoju gospodarczego G. Śląska.**

Minister Żeligowski powziął nieodwołalne postanowienie ustąpienia.

(Od własnego korespondenta).

Wczorajsza wizyta marszałka Piłsudskiego u Prezydenta Rzeczypospolitej nie osiągnęła zamierzonego celu, albowiem p. prezydent nie zgodził się na załatwienie sprawy naczelnych władz wojskowych w drodze dekretu. Wobec tego mąż zaufania p. marszałka w gabinecie, minister Żeligowski powziął nieodwołalne postanowienie ustąpienia ze swego stanowiska i w dniu dzisiejszym wręczy premjerowi Skrzyńskiemu swoją dymisję. Jest rzeczą możliwą, że dymisja nie zostanie przyjęta.

Obywatele polscy w armji chińskiej.

Intendent Hersz Wolf z Rozdołu.

Bawiący przejazdem w Warszawie p. Marjusz Podczaski, który przed kilku dniami przybył do Polski wprost z Chin, opowiedział jednemu z pism warszawskich kilka ciekawych szczegółów dotyczących **życia Polaków w państwie niebieskiem.**

Ostatnie zamieszki rewolucyjne i krwawe boje zwalczających się generałów, wytworzyły

atmosferę trudną do zniesienia.

Angielscy, amerykańscy i francuscy obywatele są jeszcze jako tako traktowani, natomiast Polacy, Węgrzy, Austrjacy, Czesi żyją w ciągłem niebezpieczeństwie życia i prędzej czy później

zginą w tem piekle.

Beznadziejność stosunków spowodowała, iż wielu Europejczyków wstąpiło do szeregów chrześcijańskiego generała Fenga. Oczywiście między nimi

są też i Polacy.

Jeden z b. oficerów armji austrjackiej, Polak, rodem z Nowego Sącza, piastuje godność

dowódcy pułku chińskiego

i jest kandydatem na mandaryna.

Mniej ważne stanowiska zajmuje kilku innych Polaków w armji chrześcijańskiego generała. Niejaki Wojciech Klus z Podlasia, dawny rosyjski podoficer, jest

szefem szwadronu

i odznaczył się w kilkunastu bitwach.

Jednym z

największych dostawców

armji Fenga jest obywatel polski Hersz Wolf, z Rozdołu. Przybrał sobie już nazwisko brzmiące z chińska i cieszy się ogromnem zaufaniem generalicji.

Wprawdzie zawód intendenta armji chińskiej nie jest zawsze bezpieczny, bo w pewnej chwili, gdy nagromadzi się stos niezapłaconych rachunków,

dostawcę wieszają na pierwszem lepszem drzewie,

ale Hersz Wolf umie pogodzić zysk z niebezpieczeństwem i gromadzi olbrzymią fortunę, przyjmując zapłatę tylko w dolarach amerykańskich.

Pożar Izby Skarbowej w Lublinie.

(Od własnego korespondenta.)

W nowowybudowanym gmachu Izby Skarbowej wybuchł pożar. Ponieważ w sprawie nadużyć, popełnionych przy budowie tego gmachu toczy się śledztwo przeciw wyższemu urzędnikowi, któremu powierzono nadzór nad robotą, istnieje podejrzenie podpalenia. Władze śledcze zajęły się wyśledzeniem sprawców.

Będą się staruszkowie cieszyli...

zwierzał się nam p. Błachowicz Stanisław, na którego padła trzecia nagroda w postaci 3-ch worków mąki pszennej.

W dniu wczorajszym zgłosił się w redakcji „Łódzk. Echa Wiecz." szczęśliwy wybranek ślepego losu

p. Błachowicz Stanisław,

który wygrał trzecią nagrodę naszej wielkiej Pierwszej Premji Karnawałowej —

3 worki mąki pszennej.

Los wiedział, kogo wybrać, bowiem wyżej wymieniony utrzymuje rodziców — staruszków w pocie czoła pracując jako rymarz u p. Adolfa Szmidta w Żabieńcu (za Manią).

Będą się staruszkowie cieszyli — opowiadał nam p. Błachowicz ex-artylerzysta, — a tak lubię patrzeć, gdy się radują!

Ze słów tych biła potęga

miłości synowskiej,

czysta i nie zaprawiona jadem powojennej demoralizacji.

Gratulowaliśmy z całego serca p. Błachowiczowi, życząc aby pieczywo z wygranej mąki smakowało jemu i rodzicom jaknajbardziej.

Załatwiwszy konieczne formalności w redakcji uradowany młodzieniec

pomknął do Syndykatu

Rolniczego ażeby zrealizować talon.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-York	7,2[illegible]
Londyn	85[illegible]
Paryż	2[illegible]
Szwajcarja	140,3[illegible]

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach międzybankowych	7,32
w płaceniu prywatnem	7.50

Tendencja mocniejsza.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	71.—
Złoty	71,1/4
Dolar	5,20

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 7,28

Prywatnie dolar w żądaniu	7.50
w płaceniu	7.48

Tendencja mocniejsza. Podaż średnia.

Kraj, w którym nie wiedzą, co to głód.

Najbogatszy i najszczęśliwszy zakątek kuli ziemskiej.

Robotnik jada 3 razy dziennie mięso i mieszka w czterech pokojach.

Nowa-Zelandja — najmłodsza z brytyjskich kolonij — jest niezmiernie ciekawym i

zazdrości godnym

zakątkiem naszej kuli ziemskiej.

Położona mniej więcej na tej samej szerokości geograficznej, co Włochy, przypomina je obszarem, kształtem i klimatem, a rządy „białych" przeistoczyły ją również w kraj,

„gdzie pomarańcze kwitną".

Na tem jednak wszelkie porównanie się kończy, pod względem kulturalnym bowiem Nowa Zelandja jest dosłownie tem wszystkiem, czem nie są Włochy.

Z dwóch dużych wysp Nowej Zelandji w roku 1830 jedna była prawie niezamieszkała, drugą zaludniali skąpo Maorycijedno z

najzdolniejszych i najinteligentniejszych plemion

Oceanii.

Dziś Nowa Zelandja liczy półtora miljona mieszkańców, z których około 100.000 kolorowych, — w tem nie więcej jak 15 tysięcy rdzennych Maorytów. Inni są to biali, prawie wyłącznie brytyjskiego pochodzenia, jakkolwiek napotkać można potomków skandynawskich, bośniackich i dalmackich wychodźców.

Nowo-Zelandczycy władają angielskim językiem, nieskażonym nowym akcentem. Skostnieli w solidnej aczkolwiek przynudnej prostocie wiktorjańskich czasów. **Kobiety nie palą i nie uznają chłopięcych fryzur, bez wdzęku noszą staromodne europejskie tualety.**

Niedziele w Nowej Zelandji są **rozpaczliwie nudne, cnota niewzruszona,** kuchnia w baraninę obfitująca — rzetelna

Prawie niema pięknych murowanych gmachów, zaledwie **jeden stały teatr, a muzyka... trębacze i kobziarze szkockiego regimentu,** który koncertowali w Dunedin podczas wystawy krajowej, wzbudza li zachwyt słuchaczy, niczem warszawska orkiestra filharmoniczna.

A jednak naród ten, przez Muzy nie kochany ,ten trzeźwy lud hodowców owiec i generalnych dostawców masła do Anglji jest prawdopodobnie **najbogatszym a z pewnością**

najzdrowszym i najszczęśliwszym narodem naszej ziemi.

Nowa Zelandja to wzór świadomej swego celu i szlachetnej kolonizacji, którą zamierzył, nakreślił i po mistrzowsku przeprowadził Gibbon Wakefeld, właściwy twórca dzisiejszego imperjum brytyjskiego, zapoznany w ojczyźnie swej

genjusz — kolonizator

Kanady i Australji.

Celem Gibbona Wakefelda w N. Zelandji było stworzenie kraju nie znającego ubóstwa.

Cel ten osiągnięty został prawie że w zupełności.

Kraj ludożerców w 1830 r. dziś ma obywateli, których **najskromniejszy dochód roczny wynosi pół miljona złotych i z których żaden**

nie wie, co to jest głód.

Własność prywatna i kapitalistyczny ustrój są w poszanowaniu, **starcy pobierają dożywotnie pensje,** robotnik jest pod opieką prawa o ochronie pracy, gospodarcze sądy polubowne **stępiają nieuniknione tarcia** o prace zarobkowe.

Robotnik w Nowej Zelandji z dumą i zadowoleniem stwierdza, że

„tutaj warto pracować".

szofer zasiada w restauracji przy jednym stole ze swym „panem", a żona robotnika jest równie dobrą „lady", jak małżonka właściciela ziemskiego, nie różniąc się nawet strojem.

Robotnik jada mięso

conajmniej trzy razy dziennie.

Herbatę zaś pije dosłownie 10 razy na dzień (Whisky również i nie licząc się z groszem). Niedaleko miasta portowego Aukland wznoszą się **4-o pokojowe wille z łazienką, gazem i elektrycznością, otoczone ślicznemi ogródkami.**

Są to mieszkania rodzin robotniczych.

Kraj zatem błogosławiony — mlekiem i miodem płynący.

Nowa Zelandja w dzisiejszem swem stadjum — to prowincjonalne, syte

w sobie zamknięte,

niedostępne dla świeżych impulsów społeczeństwo.

Instynkty zachowawcze przeważają. Ludność trzyma się bałwochwalczo brytyjskiej idei państwowej (niepopularnej w sąsiedniej Australji) i broni się odruchowo przed

wyolbrzymionem do przesady

„czerwonem niebezpieczeństwem".

Nowa Zelandja jednem słowem

potrzebuje nowej fali osadniczej,

albowiem może jeszcze wiele miljonów wyżywić, posiadając przebogate, prawie niewyzyskane bogactwa mineralne, niepo równane, wiecznie zielone lasy,

wolne od zwierząt drapieżnych i żmij

i niezmierzone bujne pastwiska.

Lecz Nowa Zelandja woli być małozaludnioną, aniżeli dać gościnę niebrytyjczykom.

W rezultacie Nową Zelandją nurtują jakieś

głuche obawy przed bolszewizmem,

nie mogącym chyba mieć widoków powodzenia w wolnym od nędzy kraju, a nadto wyolbrzymione strachy przed **przyszłą wojną, inwazją japońską...**

Jednem słowem Nowa Zelandja — istna ziemia obiecana — nie jest jednak wolna od tych niepokojów, które wstrząsają innemi mniej szczęśliwemi społeczeństwami.

Podczas opowiadania bajki.



Guwernantka: — A tam, gdzie złe wróżki tańczą, tam już nigdy nic nie wyrośnie.

Dziewczynka: — Proszę pani, to mojemu tatusiowi musiały te wróżki tańczyć po głowie?

I. SZEKEY.

Niepotrzebny przedmiot.

Było to we śnie. Stefan, literat, człowiek bezżenny i nie mający nawet we śnie zamiaru się ożenić, ujrzał nagle wróżkę. Wróżka skłoniła się wdzięcznie i rzekła:

— Byłeś zawsze cnotliwym młodzieńcem, nie złamałeś nigdy praw moralności i cnoty, dlatego przyszłam do ciebie, by cię wynagrodzić. Weź to małe lusterko. Jest ono maleńkie, ale posiada cudowne własności. Możesz je stale nosić przy sobie.

— A to doskonałe! — krzyknął Stefan —co mam z niem uczynić? Trzeba pewnie chuchmać!

— Nie — odrzekła wróżka — lustro to służy do rozpoznawania cnót ludzkich. — Gdy będziesz rozmawiał z kobietą, która pozostała czysta i nieskalana żadnem brudnem tchnieniem, lustro będzie się skrzyło i rzucało blaski. Gdy zaś będziesz w obecności kobiety, której dusza i ciało nie są już nieskalane, lustro będzie mętne i utraci przezroczystość.

Co powiedziawszy, wróżka rozpłynęła się we mgle.

Gdy Stefan się obudził, w ręku jego lśniło maleńkie lusterko.

— A to dobre! — pomyślał — słyszałem już o takich rzeczach, ale nie przyszło mi nigdy na myśl, że jest to naprawdę możliwe.

Wstał, ubrał się i zadzwonił na śniadanie. Do pokoju weszła pokojówka z tacą. Stefan spojrzał na lusterko — było mgliste i ciemne.

— Mogłem się tego oczywiście spodziewać — pomyślał i zabrał się do śniadania.

Potem wybiegł na miasto. Pragnął bowiem spotkać jaknajwięcej znajomych pań by dowiedzieć się tego, czego w normalnych warunkach tak łatwo dowiedzieć się nie można.

Spotkał wiele znajomych pań, odwiedził jeszcze więcej, a lustro było ciągle jednakowo chmurne.

Zdawało się, że nigdy już nie zabłyśnie ono srebrzyście.

Mijały tygodnie i lata i Stefan nie spotkał kobiety, któraby rozjaśniła mętną taflę czarodziejskiego lusterka.

Zestarzał się i nie znalazł godnej siebie towarzyszki życia. I w ciągu tych długich lat lustro nie zabłysło ani razu.

Osiadł nareszcie w Paryżu. Jednego wieczoru znajdował się w jakimś nędznym kabarecie na Montmartre. Przedstawienie odbywało się wśród stuku kufli, głośnych rozmów i obłoków dymu.

Nagle ujrzał na podjum tańczącą młodą dziewczynę. Smukłe jej ciało doskonale wyrażało każdą intonację muzyki, splatało się z nią, żyło i prężyło, słowem, była to niezwykle utalentowana tancerka.

— Przecież to nonsens—pomyślał Stefan i leniwie wyjął z kieszeni czarodziejskie lustro. I o dziwo! Poczęło ono jaśnieć i skrzyć się wszystkiemi barwami tęczy i rzucało cudne blaski.

— Zdaje mi się, że śnię — pomyślał Stefan i uszczypnął się w ramię. Ale nie spał. Spojrzał znów na lustro, które jaśniało wszystkiemi barwami tęczy, skoczył jak opętany i przez krzesła i stoły rzucił się do podjum.

Ale tancerka była już w garderobie swej oddzielonej paroma deskami od sali.

Gdy znalazł się przed obliczem jej, lustro w dalszym ciągu jaśniało srebrnym blaskiem.

—Pani! — jęknął Stefan — pani jest pierwszą, jedyną... Pani jest tą, o której śniłem, której w ciągu całego życia nadaremnie szukałem! Pani jest...

Tancerka zdejmowała właśnie swe cudne blond sploty i ułożywszy je na stole zwróciła się do Stefana i krzyknęła rozdrażnionym głosem:

— Cóż u djabła, pan nie widzi, że tylko imituję tancerkę? Czy pan nie czytał afisza i nie wie, że jestem mężczyzną?

Stefan cisnął lusterko o podłogę, które się rozprysło na tysiąc kawałków.

Wojna dyktatorów mody.

Podstęp krawców nowojorskich pokonał sztukę mistrzów paryskich.

Wojna, jakiej nie znały dotad dzieje świata cywilizowanego, toczy sie od pewnego czasu miedzy Francia i Stanami Zjednoczonemi. Ściślej mówiac — między Paryżem i Nowym Jorkiem.

Wielkie nowojorskie firmy krawiecko-modniarskie zdawna już złem okiem spoglądały na systematyczne wydzieranie im

wpływów i zarobków

przez firmy paryskie.

Rywalizacja nie odniosła żadnego skutku, gdyż damy nowojorskie wierne były międzynarodowej opinji o wyższości mody i kunsztu krawieckiego Paryża.

Po bezskutecznych wysiłkach krawcom nowojorskim przyszedł wreszcie w sukurs szowinista amerykański, senator Bogans. Szperajac w kodeksie Stanów Zjednoczonych, odkrył on zapomniany artykuł 510 starej ustawy handlowej, w myśl którego, każdy kupiec zagraniczny, prowadzacy handel ze Stanami Zjednoczonemi, obowiązany jest przedstawić władzom

swe ksiegi handlowe.

Pewnego więc poranku, w jednej z wielkich paryskich firm modniarskich zjawiło się dwóch dżentelmenów i powołując się na wspomniany art. 510, zażadali przedłożenia sobie ksiag. Spotkali sie naturalnie

z kategoryczna odmowa.

W rezultacie olbrzymi transport ostatnich nowości firmy paryskiej leży od tygodni w nowojorskim urzedzie celnym z powodu nieprzestrzegania przez importera przepisów artykułu 510.

Kupiec paryski klnie na czem świat stoi i szuka interwencji u swego rządu, a tymczasem jego konkurenci nowojorscy chichocą z radości i

zgarniaja dolary,

wyrywane im dotąd przez cudzoziemców.

———x———

Czy piękność pomaga w zawodzie?

Przykre rewelacje dla niektórych przedstawicielek płci nadobnej.

„Niejednokrotnie już zastanawiano się nad pytaniem, czy pannie, utrzymującej się z pracy własnych rąk,

piękność pomaga czy szkodzi.

Nowy pogląd w tej sprawie wypowiada Norah Wilis w jednym z dzienników berlińskich.

Czytaliśmy oczywiście — pisze — te wszystkie piękne historje o pięknych choć biednych pannach biurowych, których

piękny wygląd zdobywał serca

nieżonatych szefów i dopomagał im rychło do zrobienia zadziwiających karjer i do zajmowania wybitnych stanowisk w swoim zawodzie.

Czy te panny nadawały się do obejmowania tych wybitnych posterunków, to jest jeszcze kwestja, nie ulega za to najmniejszej wątpliwości, że bardzo często **im mniej były zdolne, tem większą rolę odgrywały w życiu.**

Mogło się oczywiście zdarzyć, iż jakaś panna **obok piękności posiadała także i duże zdolności,** usprawiedliwiające jej sukcesy w życiu zawodowem, ale przeważnie nie piękność dopomaga do osiągnięcia wyższego stanowiska, **lecz mądrość, pilność i zdolność.**

Pod tym względem piękność nie ma bynajmniej znaczenia decydującego. Zdarzają się wypadki, iż mężczyźni, ujęci pięknością panny, angażują ją do pracy, a później, **kiedy okazuje się, że brak im odpowiedniej zdolności,** wywołuje to u ich przełożonych tem większe

rozczarowanie

i taka panna musi za to rozczarowanie odpokutować.

W Anglji doświadczeni kierownicy biur **nie są właśnie skłonni do przyjmowania pięknych panien,** albowiem przekonali się **że piękność przeważnie nie idzie w parze ze zdolnością.**

Piękna panna jest przeważnie próżna, albowiem odbiera hołdy od swych wielbicieli.

Jest ona zazwyczaj przekonana, że sam jej

wygląd wystarczy

do zdobycia względów przełożonego i dla tego zaniedbuje się w swej pracy. Dla takiej panny praca zawodowa jest tylko środkiem prowadzącym do celu, do zdobycia odpowiedniego męża i dlatego nie **oddaje się ona wszelkiemi siłami swej pracy zawodowej.**

W życiu zawodowem decydują o powodzeniu względy taktyczne w 99 na 100 wypadków. Przeważnie panna biurowa uderzającej piękności, nie utrzyma się na swej posadzie, jeśli nie spełnia należycie swego zadania. Tylko **całkowite skoncentrowanie myśli na przedmiot pracy może uczynić człowieka tęgim pracownikiem, jakich nasze czasy wymagają.**

———

Tego dotąd nie było!

50-ciu narzeczonych bogatej wdowy.

Oszukańcze praktyki „solidnej" rodzinki.

Policja paryska przyaresztowała w tych dniach całą rodzinę, złożoną z ojca, matki i dwóch córek. Zacna ta rodzina zgromadziła w ciągu kilku lat bardzo

pokaźny majateczek,

a to w sposób nader pomysłowy. Matka podawała się za wdowę po bogatym przemysłowcu i zaręczyła się kilkadziesiąt razy. Mąż jej występował w charakterze „zarządcy" jej majątku. Oboje z

niebywałą maestrją

ogałacali ofiary z majątku, poczem puszczali ją z kwitkiem, mianowicie „narzeczona" pod bylejakim pozorem zrywała „zaręczyny".

A role obu obiecujących córeczek?

Również i one brały czynny udział w owem przedsiębiorstwie. Odgrywały mianowicie rolę

niewinnych siostrzenic

bogatej wdowy.

Siostrzenice ulegały zazwyczaj atakom przyjaciół każdorazowego „narzeczonego" matki i kazały sobie sowicie opłacać swoją „hańbę".

Jeden z „narzeczonych" wpadł na trop tych oszukańczych zabiegów i doniósł o wszystkiem policji. Zacna wdowa powędrowała tedy do kozy...

——:::——

Włamywacze kradli, a tłum wył z uciechy.

Nawet argusowe oko policjanta nie dostrzegło cech przestępstwa.

Przed kilku tygodniami odbyło się w Brooklynie (pod Nowym Jorkiem)

sensacyjne zdjecie kinematograficzne.

Przed jednym z najelegantszych klubów zatrzymało sie wytworne auto, z którego wysiadło 6 nieskazitelnie ubranych panów. Jeden z nich ustawił w pewnej odległości od wejścia do klubu aparat kinowy, pięciu pozostałych zatrzymało się przez chwilę na progu, poczem

operator przystąpił do pracy.

Naturalnie natychmiast zebrał się tłum ciekawych, a kilku policjantów pośpieszyło na miejsce

dla utrzymania porzadku.

Robiono film, oparty na ulubionym motywie

włamywaczy arystokratycznych.

Widziano wchodzacych do domu członków klubu, na których natychmiast rzucało się owych pięciu panów, wołajac: „rece do góry!" i

kierujac do nich lufy rewolwerów.

Poczem z wdzięcznym uśmiechem na ustach **odbierali napadniętym zegarki, klejnoty i t. p. Tłum ryczał ze śmiechu** na widok **przestraszonych i oburzonych** min **rabowanych osób, oraz oporu, stawianego przez nich napastnikom, którzy wciągali ich do wnetrza domu. Nawet** policjanci **nie mieli dość słów pochwały dla** reżyserji **i gry.**

Gdy zdjęcie było skończone, wykonawcy filmu

wsiedli do auta i odjechali.

Dopiero po upływie dłuższego czasu znaleziono członków klubu ściśniętych w jednym zamkniętym na klucz pokoju klubowym. Nie byli to żadni aktorzy filmowi, lecz prawdziwi członkowie klubu. Włamywacze również byli prawdziwi.

—:—:—:—:—

Krateczki sądowe.



Krwawi małżonkowie z ulicy Kielma.

Huzia z nożem na przyszłego świadka!

Wśród labiryntu przerażających uliczek bałuckich, w których gnieździ się śmierć i rozpusta, wyróżnia się ulica Kielma.

Dom nr. 21 przy tejże uliczce cieszy się najsmutniejszą sławą. Lokatorowie zamieszkujący w nim to przeważnie męty najgorszego gatunku.

Nieraz w domu tym o północy rozlegają się krzyki przeraźliwe: to mąż katuje żonę, albo też czuły kochanek rozprawia się krwawo ze swą panną. Najczęściej też do miłego tego domku zmuszona jest zaglądać policja.

KOBIETKA Z TEMPERAMENTEM.

Obywatelki Bałut nie ustępują wojowniczością obywatelom. Najbardziej jednak wyróżnia się mieszkająca w domu nr. 21 przy ul. Kielma, wyżej opisanym, Marjanna Mańkowska, krótko Mańka Mańkowska, godna połowica Stefana Mańkowskiego, starszego nożownika z zawodu. Specjalnością pani Marjanny są awantury słowne i czynne, wszczynane z sąsiadkami.

Pewnego razu poróżniła się z p. Heleną Wawrzyniak. Od sprzeczki się zaczęło a skończyło na bijatyce. W czasie trwania bójki wybiegła inna sąsiadka, Antonina Skudniewska. Ujrzawszy krwawą scenę, stanęła po stronie Heleny Wawrzyniak, oświadczając, iż zgodzi się być w sądzie świadkiem jej przeciwko Mańkowskiej, co usłyszawszy Mańkowska jak furja rzuciła się z pięściami na Skudniewską.

Z NOŻEM KUCHENNYM W RĘKU.

Nagle na miejscu awantury zjawił się rozkoszny mężulek pani Mańkowskiej. Krew w nim zawrzała, gdy usłyszał, że Skudniewska chce świadczyć przeciwko jego magnifice.

— Ty, taka owaka, to ty chcesz moją Mańkę wkopać? Już ja cię nauczę!

Z temi słowy rzucił się jak zwierz na Skudniewską. Obrzucił ją stekiem ordynarnych wyzwisk, kopiąc bezbronną jak psa. Mowy nie było o tem, by oderwać zwyrodnialca od ofiary. Zgromadzeni ludzie wzywali jeno rozpaczliwie policji. W pewnej chwili udało się Skudniewskiej wywinąć z rąk oprawcy i uciec do swego mieszkania.

Ta nagła jej ucieczka doprowadziła Mańkowskiego do szału. Jak tygrys skoczył w ślad za Skudniewską, chwycił duży nóż kuchenny, leżący na stole i byłby niechybnie przebił nim zmartwiałą w śmiertelnem przerażeniu kobietę, gdyby nie jakaś odważniejsza sąsiadka, która z narażeniem własnego życia, powstrzymała zbója i wyrwała mu nóż z ręki, udaremniając zamiar straszliwy.

Nieszczęśliwa Antonina Skudniewska, pokaleczona i pobita dostała z przerażenia ataku nerwowego. Zawezwane Pogotowie Ratunkowe udzieliło jej pierwszej pomocy.

Sąsiedzi Skudniewskiej radzili jej, by wniosła przeciwko Stefanowi Mańkowskiemu skargę do Urzędu Prokuratorskiego. Ona jednak skierowała sprawę przeciw zacnym małżonkom do sądu pokoju 6-go okręgu.

NIEWINNY, JAK OWIECZKA.

I oto w dniu onegdajszym pan starszy nożownik avec la femme stanęli przed obliczem sędziego. Zarówno Mańkowski, jak i żona jego do winy się nie przyznali.

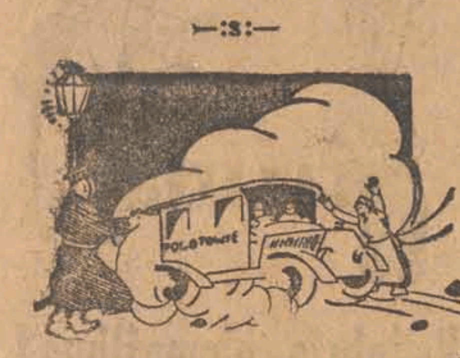
Liczni świadowie jednak złożyli dokładnie relację co do szczegółów krwawej awantury oraz roli, jaką w niej odegrali małżonkowie Mańkowscy, wobec czego zarówno on, jak i ona skazani zostali na 2 tygodnie aresztu **oraz 5 złotych** opłat sądowych.

Sza — wicz.

——o——

Dzień w Łodzi.

—:s:—



Ostatni deser na przedśmiertnej uczcie.

(x) Wacław Klingier, zamieszkały przy ul. Brzezińskiej 53, postanowił

zakończyć życie

inaczej, niż ta cała falanga dotychczasowych samobójców.

Miał trochę pieniędzy, więc od samego ranka bawił się, szalał, pił wiele, a wieczorem chwiejąc się mocno na nogach, powędrował do swej

nędznej izdebki.

Siadł przy stole, podpił sobie jeszcze śmiejąc się do siebie samego, poczem wydobył małą

flaszeczkę z płynem.

Była to esencja octowa.

— Grunt się nie przejmować!

Z uśmiechem na pijanej twarzy wychylił duszkiem jej zawartość.

Stuk upadającego ciała i jęki usłyszeli sąsiedzi i wbiegli do mieszkania Klingiera.

Zawezwane natychmiast pogotowie przewiozło denata

w stanie ciężkim

do szpitala św. Józefa.

Kto raz wpadnie, zawsze wpadać będzie.

Nie długo cieszył się wolnością.

(n)Po odsiedzeniu kary za ostatnią kradzież Szmulka Warszaua

wypuszczono na wolność.

Cieszył się złodziejaszek z odzyskanej swobody, aliści po dniach kilku wzięła go chętka powrotu do dawnego trybu życia, tj. do kradzieży. Chęć wzrastała, a Szmulek nie miał dość siły, aby się jej oprzeć.

Taka to już

natura rzezimieszków.

W nadziei łatwiejszego występu udał się Warszau do lecznicy Kasy Chorych, gdzie zwykle panuje największy tłok.

Tam spostrzegł eleganckiego pana, który bardzo mało uważał na kieszenie.

Okazja świetna i łatwa do wykorzystania.

Cicho i ostrożnie

podszedł do nieznajomego

i zręcznie zanurzył rękę w kieszeni futra.

Już wyciągał rękawiczkę jedną potem ośmielony grzebał dalej, gdy wtem ktoś go złapał

za kołnierz.

Szmulek po chwili znalazł się w komisarjacie, gdzie go nieomieszkano zatrzymać na czas narazie nieokreślony.

A kiedy błysnął ranek...

Dwie niemiłe niespodzianki w ciągu jednego dnia.

(n) Dwaj dwudziestoletni wieśniacy Wojciech Siedlin i Stanisław Kacperski, obaj mieszkańcy pewnej bogatej wioski z pod Łasku, byli już od dzieciństwa przyjaciółmi; skoro dorośli

węzły przyjaźni

zacieśniły się jeszcze więcej.

Słowem stanowili nierozerwalną dwójkę przyjaciół, gotowych jeden za drugiego życie oddać w razie potrzeby.

Bywali razem na „muzykach" wiejskich, jarmarkach nawet, razem konkurowali do jednej panny; przeto nic dziwnego, że obaj razem

ziechali do Łodzi

na targ.

Przywieźli z sobą wiele rzeczy, które sprzedali nieźle; kieszenie ich napęczniały od banknotów i bilonu.

Ściemniło się już dobrze kiedy Wojtuś i Staś

opuszczali miasto.

Po drodze przystanęli na chwilę w zajeździe na przedmieściu.

Zmęczonym konikom rzucili wiązkę siana, sami zaś weszli do wnętrza, gdzie na rozgrzewkę wypili

kilka mocnych.

Wnet nabrali kawaleskiej fantazji i... postanowili spędzić noc po wielkomiejsku.

Dozoru nad zaprzęgiem podjął się właściciel zajazdu, wtajemniczony w

plan młodych wieśniaków.

Zaś oni oczyściwszy odzież wymknęli się do środowiska życia i użycia.

Już po drodze poznali dwie urocze

wielbicielki nocnych spacerów.

Bez najmniejszych ceregieli zawarto bliższą znajomość i już po czasie czwórka wstępowała do pierwszorzędnego kina

Po seansie żądni wrażeń młodzieńcy znaleźli się w przytulnym pokoiku dziewczym.

Pojawiły się na stole wyszukane potrawy, słodkie wódki, likiery i bakalje.

...Stach i Wojtuś przebudzili się późnym rankiem.

Towarzyszki ich zniknęły bez śladu, a wraz z niemi

grube sumy

pieniężne.

Wszczęte poszukiwania nie dały pozytywnego rezultatu. Klnąc na czem świat stoi wieśniacy powlekli się do zajazdu, gdzie spotkała ich

druga niespodzianka.

Z wozu zginął kożuch Wojtka!

Nie dochodzili zguby, lecz zagniewani wielce, siedli na wóz i otuleni jednym kożuchem, opuścili nasz Manchester z mocnem postanowieniem nieoddawania się więcej uciechom wielkomiejskim.

Co znaleziono w worku,

porzuconym przez złodzieja podczas ucieczki?

(x) Do sklepu rzeźniczego przy ulicy Kilińskiego 124 zakradł się podejrzany osobnik...

Noc ciemna.

więc też po chwili złodziej wyszedł dźwigając na plecach sporych rozmiarów worek.

Szedł cicho zachowując wielką ostrożność; nagle idąc

ulicą Nawrot

ujrzał stojącą w bramie jednego domu postać.

Zaniepokoił się bardzo, jednak szedł dalej.

Kiedy znalazł się w pobliżu owej nieruchomej postaci z przerażeniem spostrzegł, że był to

policjant.

— Uciec, uciec! — dźwięczało mu w mózgu.

Porzucił więc worek i

począł umykać.

Policjant rzucił się w pościg, lecz złodziej znalazłszy się w ciemnej uliczce zginął bez śladu.

Policjant zaprzestał pościgu i porzucony przez złodzieja worek

odniósł do komisarjatu.

Były w nim nielada przysmaki w postaci szynek, boczków, wędlin i sadła.

Wszystko to zwrócono prawemu właścicielowi, a za zbiegłym złodziejem wszczęto poszukiwania.

Zacięty bój Sowy z Bąkiem

Adwersarze wyszli na remis.

(x) Marjanna Byk, wesoła córa Koryntu, bez stałego miejsca zamieszkania, stała wieczorem

pod latarnią

na odległej uliczce przedmieścia wabiąc ku sobie młodych mężczyzn.

Chętnych nie było, mróz jej dokuczał, lecz ona stała dalej. Wtem do niej podbiegła podobna jej dziewczyna i klnąc niemiłosiernie, starała się usunąć ją z owego stanowiska, twierdząc, że to jej „rewir".

Marjanna nie zdradzała chęci odejścia, czem rozgniewała srodze Zuzannę Sowę.

Obie rozzłoszczone wszczęły spór.

Wynikła kłótnia i bójka, w czasie której

zacietrzewione córy

obdarzały się razami, rwąc na sobie odzież.

Fruwały kapelusze, grzebienie i szpilki, ba nawet części garderoby, a garstka gapiów śmiała się do rozpuku.

Zjawił się wreszcie policjant i powiódł Bąka i Sowę z

podrapanemi twarzami

do komisarjatu.

Po przeprowadzeniu dochodzenia obie „dziewoje" opuściły komisarjat.

Wszechwładna moc miljonów amerykańskich.

Potomek Piastów na ślubnym kobiercu.

Niezwykła sensacja w świecie miljonów nowojorskich wywołał

ślub księcia Edwarda Lobkowicza,

syna byłego adjutanta cesarza Franciszka Józefa z panną Anitą Lihm, córką miljonera amerykańskiego.

Zaślubiny odbyły się w kościele, a na gody weselne zjawiło się wiele rodzin arystokratycznych z Europy.

Pannę młodą prowadził do ślubu książę Eugenjusz Lubomirski.

Lobkowiczowie należą do najstarszej arystokracji czeskiej i spokrewnieni są z

wieloma rodzinami polskiemi.

Dalekie związki łączyły ich także z królewskim

rodem Piastów.

Za przodka swego Lobkowiczowie uważają króla Kazimierza Wielkiego.

Młoda para zamieszka w Czechach, Lobkowiczom bowiem nie skonfiskował majątków rząd czechosłowacki ze względu na piękne wspomnienia historyczne.

V. CROSS. 84

PRAWO SERCA.

POWIESC.

— Najlepszem wyjściem z sytuacji, będzie, jeżeli natychmiast pójdziesz ze mną!

— Nie, nie mogę. Gdyby się dowiedział, że poszłam... z tobą,... cierpiałby niewymownie.

— O tem wcale nie potrzebujesz myśleć, — odparł Roland niecierpliwie. — Mnie też głowa o to nie boli. Niech sam myśli o sobie. Każdy człowiek musi walczyć o zdobycie, a potem o utrzymanie swego skarbu.

— Talbot uczynił dla mnie wszystko, co leżało w jego mocy, ty zaś opuściłeś mię w najcięższej chwili, — rzekła cicho.

Nie chciała powiedzieć otwarcie, że pokochała Talbota. Odgadywała, że skoroby się do tego przyznała, wywołałaby straszny wybuch zazdrości Rolanda, a tego chciała za wszelką cenę uniknąć. Czuła, że Roland może zgodzi się na pozostawienie jej u Talbota, jeżeli będzie sądził, że ją tylko obowiązek do tego skłania; gdyby tylko przeczuwał, że tu kryje się głębsze uczucie miłości żony dla męża, nigdyby na to dobrowolnie nie zezwolił.

— Tak, przyznaję, że to zrobiłem, ale to był błąd, który teraz chcę naprawić, — odpowiedział.

— Nie wiem, czy potrafisz. Takich błędów nigdy nie można całkowicie naprawić.

Roland zbliżył się do niej i chciał ją wziąć w swe ramiona, lecz Helena znowu cofnęła się za kołyskę dziecka.

— Pójdź ze mną, — rzekł w odpowiedzi na jej ostatnie słowa, — za pół godziny możemy być na stacji. Uczesz się szybko i weź na siebie płaszcz.

— Chcesz, abym opuściła dziecko? Opuściła męża? Uciekła z własnego mieszkania, jak złodziejka?... Nie tego nie uczynię; zmusiłeś mię do wyjścia zamąż, teraz mam też obowiązki wobec niego.

— Obowiązki wobec idjoty, który nawet nie wiedział, co to jest małżeństwo!

— To wcale nie zmniejsza mojej odpowiedzialności. W każdym razie teraz już wie dobrze na czem polega małżeństwo...

— Tak i właśnie dlatego musisz go opuścić i pójść ze mną. Nigdybym był ciebie nie wydawał za mąż za człowieka, któryby ciebie miał mi zabrać. Przecież dawniej chciałaś pójść do mnie za wszelką cenę? Teraz cię o to proszę, a ty się sprzeciwiasz. Dlaczego się tak zmieniłaś?

— Wogóle wszystko się zmieniło. Przedtem mogłam się przeprowadzić do ciebie, narażając wyłącznie samą siebie; teraz byłoby to okrucieństwem wobec kogoś innego. Przedtem byłoby to wyłącznie przekroczeniem praw społeczeństwa, teraz zaś byłoby to zbrodnią popełnioną na własnem sumieniu. A to przecież całkiem co innego.

— Był czas, kiedyś sama siebie stawiała ponad swe sumienie! Masz tu swój płaszcz, ubierz się i chodź!

Helena spojrzała nań. Ona znała ten ton! Roland nie zmienił się ani na jotę. Wysoki, przystojny, rozkazujący, jak zawsze; było w nim coś despotycznego i egoistycznego zarazem, co ją niegdyś do niego pociągało, a teraz raziło i raczej wywoływało przeciwne uczucia.

— Nie pójdę, — odrzekła spokojnie.

— Roland odrzucił od siebie płaszcz Heleny, nie starając się nawet zamaskować swego zdenerwowania. Nikt z nich nie zauważył, że w tej chwili otworzyły się ciche drzwi pokoju. Talbot wszedł do pokoju i na widok dwóch postaci, stanął jak wryty.

Po chwili, opanował swe zdumienie i gniew i szybkim krokiem poszedł na środek pokoju.

— Heleno!

Oboje obrócili się ku przybyszowi. Helena poszła ku niemu z wyrazem złości w swej twarzy.

— Czesławie! więc ty w ten sposób dotrzymujesz swego przyrzeczenia?

W oczach Talbota ukazał się błysk gniewu i pogardy. Pierwszy raz ujrzała go Helena w tym stanie.

— Nie przyszedłem wcale, aby ciebie szukać. Chciałem wejść tylko na chwilę, aby rzucić okiem na dziecko. Myślałem, że już oddawna śpisz. Ale teraz widzę, dlaczego ci tak zależało na tem, aby mię powstrzymać od przyjścia do ciebie...

Twarz Talbota była śmiertelnie blada. Ręce zaciskały się mimowoli, gdy patrzył na Rolanda.

— Mylisz się, — wybuchnęła Helena. — Poszłam tutaj, aby być samą.

— A co ten pan robi tutaj w twoim pokoju? — zapytał Talbot, nie panując już nad swą wściekłością.

Odtrącił rękę Heleny i zwrócił się ku Rolandowi.

— Co pan tu robi w moim domu o tej porze? Proszę odejść i więcej się tutaj nie pokazywać! Jakiem prawem pan sie tutaj znalazł? (d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Siedmiu synów Apollina na szarej glebie łódzkiej...

Powiewają sztandarem sztuki w niepodatnej atmosferze kominów naszych.

(Z wystawy prac grupy łodzian).

Trzeba jednak bez ogródek stwierdzić że wielki ośrodek przemysłowy Łódź jest jednocześnie bardzo małym, albo też i żadnym zgoła ośrodkiem sztuki... Pod znakiem Merkurego płynie żywot społeczeństwa łódzkiego już od wieku, ale łaski i opieki Apollina nie udało się nam nigdy jeszcze uprosić...

Dobijały się wprawdzie zawsze o opieke tę jednostki ze sfer naszej inteligencji jednak — kult wełny i bawełny, bostonu i covercoatu był u nas zawsze potężniejszy i przemożniejszy, trzymając samowładczo na uwięzi zbiorową mózgownice miasta — nie dopuszczając należytego kultu żadnych innych przejawów życia zbiorowego.

A CÓŻ DOPIERO SZTUKI PLASTYCZNE...

Zupełnie upośledzona na gruncie łódzkim jest sztuka malarstwa co tembardziej razić może, ile że mamy w Łodzi, bądź co bądź szereg jednostek, uprawiających fachowo tę gałąź sztuki i utrzymujących się w zakresie tym na poziomie wcale nie przeciętnym.

Mało jednak wiedzą o nich szersze sfery inteligencji łódzkiej, a jeszcze mniej — popierają, skazując łódzkich artystów-malarzy na skromną nader egzystencję w cieniu.

To też dobrze, bezsprzecznie uczynili i synowie Apollina, postanowiwszy przypomnieć się Łodzi przy pomocy zbiorowej wystawy prac swych, stojącej otworem już od dni szeregu w lokalu przy ul. 6-go Sierpnia.

WYSTAWA PRAC GRUPY ŁÓDZKIEJ.

Trzy salki wystawy zapełnione są płótnami i rysunkami, o różnej wprawdzie wartości artystycznej, ale naogół jednolitym jednak poziomie świadomego siebie dążenia do zajęcia określonego stanowiska w dziedzinie sztuki plastycznej.

Dążenie to daje się stwierdzić u każdego przedstawiciela grupy siedmiu malarzy, niezależnie od mniejszej lub większej osobistej indywidualności.

Każdy bowiem ma odrebny swój wyraz i własny sposób patrzenia na świat z malarskiego punktu widzenia.

Daje sie to stwierdzić zwłaszcza na szeregu ciekawych wielce prac Karola Hillera, którego działalność reprezentuje kilkanaście obrazów i rysunków o motywach cześciowo specjalnie łódzkich, cześciowo czerpanych z innych dziedzin. W rzeczach artysty tego uderza widza zwłaszcza świetny, imponujacy wprost klasyczna czystościa rysunek, harmonizujacy doskonale z konstruktywizmem, w którym artysta snać specjalnie sie lubuje. Nie jest on jednak jednostronny, czego dowodem kilka dobrych portretów, utrzymanych w stylu nawskroś realistycznym.

Niemniej ciekawa jest fizjognomia artystyczna Wincentego Braunera. Kilka obrazów tego malarza wysuwa sie jakościa swa na czołowe miejsce wystawy. Do tych zaliczyć trzeba pastelowy portret dziewczynki oraz świetny, jednolity w tonie i układzie harmonijnym obraz chłopca, opartego o filar.

Bolesław Kudewicz, znany chlubnie dekorator teatru łódzkiego, wystawił szereg krajobrazów i portretów, świadczacych o niepospolitej rutynie i talencie.

Niemniej naogół dobrze reprezentuje sie i reszta siódemki, podtrzymujacej tak dzielnie i pracowicie sztandar sztuki na placówce łódzkiej.

To też należy im się poparcie ze strony społeczeństwa...

(faun.

Pomiędzy złodziejami.



Jeden z kasiarzy: — Psiakrew, kasy lodzermenszów są takie puste, że człowiek niema nic do roboty.

Drugi: — Jak tak dalej pójdzie, trzeba się będzie zapisać na zapomogi dla bezrobotnych...

Mąż, który zgubił żonę.

Nieszczęśliwe siodełko i pomadka do ust.

Przed kilku dniami, wybrał się pan Karol Wen... z ulicy Gdańskiej wraz z żona

motocyklem do Łasku.

W drodze powrotnej usadowił swą żonkę z tyłu siedzenia na dorobionem siodełku przymocowanem grubym sznurem do motocyklu.

Kiedy minał Pabjanice i znalazł się na szosie wiodącej do Łodzi, próżna snać niewiasta

wyjeła z torebki pomadkę,

by pomadować sobie usta, lecz zanim zdażyła podnieść ja do ust siodełko oderwało się i kobieta znalazła się wraz z niem na ziemi.

Pan Karol zdziwił się wprawdzie, że motocykl tak lekko

dalej pedzi,

ałoli przypisywał to dobrej marce motoru i nie domyślajac się wypadku — pedził dalej.

Kiedy dojechał do mostu kolejowego tuż pod Łodzią skonstatował zgube, to też nie namyślajac się wiele, pomknał z powrotem do Pabjanic.

Po drodze spotkawszy jakiś wóz zapytał furmana, czy nie widział

kobiety dostatnio ubranej.

na drodze.

— Widziałem — odpowiada furman, patrząc krytycznie na zdenerwowanego motocykliste — zaraz za Pabjanicami na drodze idzie jakaś kobieta w kierunku Łodzi i silnie utyka na jedna noge.

— Dzekuję — krzyknał na to uradowany małżonek i po chwili mknał już we wskazanym kierunku.

Jeszcze kilka kilometrów i stanał wreszcie przy

„rozgniewanej" zgubie.

Po krótkiej, ale energicznej wymianie słów, grożacej późniejszemi gromami umocował nieszczęśliwe siodełko, wsadził na nie żonę i pojechał w kierunku domowych pieleszy.

—o—



Redukcja niemożliwa!

Nieraz Brykalska musiała staczać formalne walki z mężem o redukcje personelu w sklepie, małżonek jednak był nieustepliwy i nie rugował nikogo.

— Po jakie licho — powtarzała — trzymać w sklepie tylu darmozjadów. — Obrót coraz mniejszy, klienteli ani się doczekać... Nie wiem, czem bedziesz w końcu płacił?

— Ciężkie czasy, moja droga — sumitował się Brykalski.

— Właśnie dlatego powinieneś myśleć serio o sobie i rodzinie, a cały personel usunać od pierwszego.

Tymczasem nadchodził pierwszy, a Brykalski nikogo nie redukował, jeno dobywał nadludzkich wysiłków aby jako tako pensje zaległą wypłacić.

Gdy się użalał przed żona z kłopotów, niewiasta triumfowała, ziejąc jadem:

— Dobrze ci tak! Powtarzałam tyle razy, żeby wszystkich usunać. Co oni właściwie robią przez cały dzień? Powiedz mi, czem sie zajmuje kasjer?

— Segreguje wezwania podatkowe.

— Co robi starszy subjekt?

— Po całych dniach rozwiazuje krzyżówki i doszedł do ogromnej wprawy. To jest bardzo kształcące zajecie, bo rozwija spryt, który w handlu zawsze się przyda.

— Powiedz mi jeszcze, co robią młodsi subjekci. Masz ich czterech...

— Właśnie dlatego, że czterech, to zwykle po bezcelowem przekładaniu towarów z półki na półkę, zasiadaja w pakamerze do bridge'a i graja, aż miło popatrzeć. Uważam, że w ten sposób nabiora rutyny w obliczeniach wszelkiego rodzaju.

— Być może, iż na przyszłość wszystko to opłaci się firmie, ale narazie jabym ich usunęła.

— Mówiłem ci często, że nie mogę, bo czasy są ciężkie.

— Tembardziej redukcja jest konieczna!

— Ale niemożliwa! Bo widzisz, właśnie dla tych ciężkich czasów przeprowadzić się nie da. Gdybym ich usunał, musiałbym wypłacić trzymiesieczną pensję.... A skąd ja na to w dzisiejszych czasach wezmę! A.

—o—

Ręce ubezpieczone na sumę 250 tysięcy dolarów.

Wypadek najpiękniejszej kobiety w Waszyngtonie.

Najpiękniejsza kobieta w Waszyngtonie jest żona adwokata, mistress Helena Gorden. Pani Garden jest brunetka o niebieskich, marzacych oczach, o słodkich rysach twarzy. Ale najpiękniejszym szczegółem tej uroczej pani sa

cudowne rece.

Niejeden rzeźbiarz już je modelował, niejeden malarz z rozkosza umieszczał na płótnie. Tej zimy zdarzyło sie, że pani Garden podczas balu pośliznęła się i silnie sobie

reke potłukła.

Groziło wiec pięknej kobiecie, że lewa ręka zostanie silnie zeszpecona. Dzięki odpowiednim zabiegom, masarzom i t. d. udało się tego uniknać. W każdym razie — przerażona pani Garden postanowiła zaasekurować specjalnie swe rece na sumę

250 tysiecy dolarów.

Przypominamy z tej okazji, iż w swoim czasie znakomity skrzypek Kubelik ubezpieczył swa rękę na półtora miljona koron austrjackich, a więc na sumę jeszcze wieksza. Dzięki owej asekuracji piękne rece pani Garden stały się ogromnie popularne w całej Ameryce.

Francuska wieśniaczka

otrzymała order Legji Honorowej za liczne potomstwo.

Rzadka uroczystość odbyła się w tych dniach we wsi Souvigny en Sologne w pobliżu Orleanu, a mianowicie wręczenie orderu Legji Honorowej 64-letniej wieśniaczce, właścicielce fermy, p. Gadin.

Płodna ta niewiasta jest matką 14-ga dzieci, w czem po połowie córek i synów z których dwaj polegli na wojnie. Rodzina jej, wliczając zięciów, synowe i wnuki płci obojej wynosi obecnie 45 osób.

Od lat dwudziestu p. Gadin jest wdową i sama zarządza fermą, pracując wytrwale od śmierci męża, by dać licznemu potomstwu chleb i wykształcenie.

SPORT.

Inżynier Kanenberg organizuje Łódzki Okręgowy Związek Bokserski.

Rozegranie mistrzostw Polski w Łodzi, Katowicach i Poznaniu.

Polski Związek Bokserski w Poznaniu polecił Okręgowym Związkom Bokserskim

przeprowadzenie mistrzów

w swoich okręgach w terminie do końca kwietnia r. b. Bokserskie mistrzostwa Polski wyznaczono na

drugą połowę maja 1926 r.,

przyczem ze względów propagandy proponuje się rozegranie mistrzostw Polski w 3 miejscowościach: w Katowicach w wagach kokuciej, lekkiej i półciężkiej

w Łodzi w wagach najlżejszych i ciężkiej,

w Poznaniu w wagach koguciej, półśredniej i średniej.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie PZB przewidziane na 13 marca 1926 r. proponuje się zwołać na 11 kwietnia 1926 roku do Poznania.

Zorganizowanie Łódzkiego Okręgowego Związku Bokserskiego polecono p.

inż. Kanenbergowi

w Łodzi. Delegatem PZB. do Związku Polskich Związków Sportowych wyznaczono p. Strzeszewskiego z Warszawy.

O Davis-Coup.

Najuch trenerem polskich tennisistów.

Słynny zawodowy tennisista Polak Najuch, który jest obecnie trenerem berlińskiego Lawn-tennis Klubu, przybędzie na jeden miesiąc do Polski dla trenowania drużyny polskiej do zawodów o Davis-Coup. Spodziewać się należy, że sposobność słynnego trenera tennisowego zostanie odpowiednio wyzyskana.

Wyjazd ppułk. Bobkowskiego na Igrzyska Północne do Sztokholmu

w związku z przyjęciem Polski do międzynarodowej federacji narciarskiej.

Pełne sukcesów wycieczki narciarzy polskich do Czechosłowacji, Francji i Szwajcarji wyrobiły Polsce w świecie sportowym

stanowisko bardzo poważne.

Widomym tego dowodem jest zarezerwowanie w łonie zarządu międzynarodowej federacji narciarskiej miejsca dla przedstawiciela Polsk. Związku Narciarskiego.

Splendor to tem większy, że o miejsce to ubiegało się bezskutecznie wiele innych narodowości. W związku z tą wielką zdobyczą, prezes P. N. Z. ppułk. Bobkowski wyjechał na Igrzyska Północne do Sztokholmu na specjalne zaproszenie szwedzkiego związku narciarskiego.

Owacjom na cześć Mückenbruna nie było końca.

Wręczenie nagród przez ministra Trony.

NOWE MIASTO. Zwycięstwa narciarzy polskich a specjalnie zdobycie mistrzostwa Czecho-Słowacji przez Mückenbruna wywołały wielką konsternacje wśród Czechów.

Na zawodach obecnych było kilku ministrów czechosłowackich, a min. Trony wręczał nagrody zwycięzcom. Mückenbrun, który otrzymał najpiękniejsze nagrody, przyjęty był niesłychanie owacyjnie tak przez licznych widzów, jak i przez ministra Trony'ego.

—:o:—

Zycie ekonomiczne.

Gdzie tkwi zło?

Cennikowy filtr na szkodę rolnika i konsumenta.

O korzystnej łączności miasta z wsią.

Powszechne jest dziś narzekanie zarówno rolników na nadmiar opodatkowania i taniość produkowanych przez nich płodów rolnych, jakoteż narzekanie konsumentów w miastach na drożyznę artykułów spożywczych.

Jedni i drudzy zadają sobie pytanie: gdzie tkwi zło?

A przecież jest publiczna tajemnicą, że **różnice miedzy cenami zboża, bydła, drobiu, nabiału i t. p. u rolnika, a cenami mąki, kaszy, słoniny, miesa, drobiu i nabiału u miejskich sprzedawców — pochłania falanga handlarzy, pośredniczących pomiędzy rolnikiem producentem a konsumentem.**

Handlarze ci starają sie na każdym kroku wykorzystać niekorzystne dla rolnika warunki, w których to warunkach rolnik zmuszony jest po niepomiernie niskich cenach zbyć część swego przychówku, **aby mieć gotówke na zapłacenie podatku i na kupno odzieży lub maszyn dla gospodarstwa.**

Sprzedane w ten sposób przez rolnika płody rolne przechodzą następnie przez filtr szeregu urządzeń przemysłowych i handlowych, które stąd czerpią wielkie zyski

ze szkodą tak rolnika.

jak i konsumenta.

Producent-rolnik i konsument - mieszczanin skazani są na wyzysk i wieczną nedze.

Wojna europejska wytrąciła z równowagi wielu uczciwie pracujących ludzi i oderwała ich od właściwych im warsztatów pracy. Dziś ludzie ci zmuszeni są albo nędznie wegetować, albo **szukaja niewłaściwych dróg zarobkowania.**

I cóż należy wobec tego czynić?

Jedynym środkiem ratunku jest w zbliżeniu producenta z konsumentem dla wspólnych interesów, przez zorganizowanie się w celu utworzenia przedsiębiorstwa, opartego na prywatnym kapitale rolników, a mającego za zadanie **skup, magazynowanie i sprzedaż zboża, bydła, drobiu i t. p. z jednoczesnem urządzeniem chłodni.** Dobrze zorganizowany bezpośredni handel, polegający na pobieraniu od rolnika wytworów rolnych i dostarczaniu ich **do ośrodków przemysłowych w kraju,** jak również sprzedaż zagranice, może uzdrowić dzisiejsze anormalne stosunki, dając rolnikowi pełną wartość za **jego produkt, konsumentowi zaś tani artykuł.**

—o—

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO.

Za 100 złotych: Londyn 36,00, Zurych 70,50, Berlin 56,91 — 57,49, wypłata na Warszawę, Katowice i Poznań jak w dniu wczorajszym, Gdańsk 70,94 — 71,12, na Warszawę 70,94 — 71,11, Wiedeń czeki 96,85 — 97,65, banknoty 96,30, Praga 469, Ryga 71,00.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Londyn. Nowy Jork 4,86 3/8 — 4,88 3/8, Holandja 12,,13 3/8, Francja 132,10, Belgja 106,97,5, Włochy 120,60, Niemcy 20,43, Szwajcarja 25,24 3/4, Norwegja — 23,94, Helsinfors 193,12, Praga 164,18, Wiedeń 34,55, Warszawa 36,00.

Paryż. Londyn 132,12, Nowy Jork — 27,16, Szwajcarja 521,50.

Gdańsk. 100 złotych 70,94 — 71,12, — czek na Londyn 25,21, telegraficzna wypłata na Warszawę bez zmiany, 100 dolarów 518,6 — 519,9.

Zurych. Paryż 19,20, Londyn 25,25, — Nowy Jork 5,19, Berlin 1,23,6, Wiedeń — 73,05, Warszawa 70,50, Budapeszt 0,72,6, Bukareszt 2,25,5.

Nowy Jork. Londyn za 1 funt szterl. 4,86 7/16, tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3,68 1/4, Berlin 23,80.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Nowy Jork, 9. 2. Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 37,000, wewnątrz kraju 27,000, do Anglji 8,000, na kontynent 16,000, loco 20,75, marzec — 20,22 — 24, kwiecień 19,98, maj 19,73—74 lipiec 19,03 — 04, sierpień 18,68, wrzesień 18,39, październik 18,22—23, grudzień 17,87—88, styczeń 17,81.

Nowy Orlean, 9. 2. Bawełna. Loco — 20,13, marzec 19,61, maj 19,10, lipiec 18,51 październik 17,57, grudzień 17,55.

Liverpool, 9. 2. Bawełna. Otwarcie.— Marzec 10,21, maj 10,12, lipiec 9,98, październik 9,64.

Brema, 9. 2. Bawełna. 22,22.

Kinoteatry łódzkie zamknęły swe podwoje.

Naprożno stukano do magistratu o obniżenie podatku

NADMIERNE CIĘŻARY POSTAWIŁY JE NAD BRZEGIEM RUINY.

Związek kino-teatrów nadesłał nam następujący komunikat:

Nadmierny, bo sięgający 75% podatek widowiskowy podciął zupełnie podstawy finansowe kinematografów. Jest on powodem drożyzny biletów, skutkiem czego teatry świetlne nie mogą się stać tak powszechnie dostępną rozrywką, jaką są na zachodzie. W następstwie wynikająca stąd niedostateczna frekwencja jest przyczyną deficytów.

To też wszystkie bez wyjątku kinematografy poniosły bardzo znaczne straty w roku 1925; doszły one do tego stopnia, iż magistrat musiał udzielać ulg przy wpłacaniu podatku widowiskowego, gdyż przedsiębiorstwa kinematograficzne nie miały funduszów na pokrywanie najkonieczniejszych wydatków eksploatacyjnych.

Jednocześnie teatry świetlne zadłużały się we wszystkich dostępnych im źródłach. Bowiem brzemię podatku widowiskowego podcięło zupełnie podstawę kalkulacji, nabierając charakter stałej daniny majątkowej.

W tych warunkach dalsza praca stała się niemożliwa, skoro wszystkie przedsiębiorstwa kinematograficzne, nie wyłączając prowadzonych przez instytucje społeczne, zostały doprowadzone do ruiny. Z tych względów sekcja łódzka Polskiego Związku Teatrów Świetlnych od szeregu miesięcy domagała się załatwienia sprawy podatku widowiskowego według racjonalnych podstaw.

W ostatnim z memorjałów złożonych magistratowi i prezydjum rady miejskiej Polski Związek Teatrów Świetlnych wyraźnie podkreślił, iż kinematografy łódzkie zostaną zmuszone do zamknięcia o ile do dnia 9 lutego sprawa podatku nie zostanie posunięta naprzód.

Wobec nieotrzymania w tym terminie odpowiedzi przedsiębiorstwa kinematograficzne zostały zmuszone do zamknięcia swych teatrów z dniem 10 b. m.

Polski Związek Teatrów Świetlnych
Sekcja Łódzka.

—:o:—

W młodzieży — przyszłość narodu...

Wszyscy będziemy czytać „Nasze Tory"!

W najbliższych dniach ukaże się Nr. 1 dwutygodnika pod nazwą „NASZE TORY", wydawanego przez „Koło Samokształcenia" przy Gimnazjum Państwowem im. Staszica w Zgierzu.

Pismo służyć będzie celom samokształceniowym ogółu młodzieży, zamieszczać będzie artykuły z zakresu literatury, sztuki i nauki.

Wszystko co młode, silne, co tchnie entuzjazmem i miłością wielką, znajdzie wyraz na łamach „Naszych Torów".

Młodzi redaktorzy za naszem pośrednictwem zwracają się do ogółu młodzieży z prośbą o współpracę; do starszych o zrozumienie i poparcie.

Łamy „Naszych Torów" stoją otworem dla każdej myśli górnej i szlachetnej.

Nr. 1 zawierać będzie między in.: „Żeromski a młodzież", „O Romain Rollandzie", „W sprawie samokształcenia", „Wiersze", „Dział szarad i rozrywek" etc. (E)

—:—:—:—:—

Kobieta w świecie i domu.

Trzeci numer „Kobiety w świecie i w domu" musi zainteresować każdą praktyczną i elegancką kobietę. Mówiąc o tem co będzie noszone na wiosnę podaje praktyczne sposoby zrobienia w domu eleganckiego kapelusza i modnej sukni.

Bogaty dział gospodarstwa domowego oraz tablica kroju i wzory haftów naturalnej wielkości dopełniają interesującej całości.

Kupujcie „cegiełki" złotowe na Dom Inwalidów!!!

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne

(Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

MIEJSKA GALERJA SZTUKI, Park im Sienkiewicza. Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne. Otwarta od godz. 10 rano do 23 wiecz.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 3 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

—:o:—

Miejski Kinematograf Oświatowy — „O czem się nie mówi".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

Teatr Miejski — „Ładna historja".
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Jarmark małżeński"
Początek o godz. 8.15.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, środa, i pojutrze, piątek, czarującą, zniewalającą widzów komedja znakomitej spółki autorskiej francuskiej de Flers'a i Caillavet'a „Ładna historja", w której goszczące na naszej scenie świetne artystki Teatru Polskiego panie: Zofja Czaplińska i Marja Malicka kończą swoje występy. Bilety ulgowe ważne. Realizować je można na dwa dni przed terminem przedstawień w Kasie Zamawiań w godzinach od 2 do 6 po poł.

Jutro, czwartek, w odpowiedzi na liczne zgłoszenia raz jeszcze — tym razem po cenach zrzeszeniowych (zniżonych) „Świt, dzień i noc" z udziałem Marji Malickiej i Aleksandra Węgierko, którego dyrekcja Teatru Polskiego zwolniła na ten jeden — stanowczo już ostatni występ.

W sobotę o godz. 3 m. 30 na przedstawieniu popularnem po cenach najniższych (od 40 groszy) ukaże się potężny dramat historyczny Bernarda Shaw „Święta Joanna" z Marją Malicką w roli tytułowej.

Wieczorem w sobotę 17-ta premjera sezonu: niegrana od dawna dowcipna, pogodna komedja znakomitego dramaturga niemieckiego Hermana Bahra „Koncert" z udziałem Stanisława Stanisławskiego w popisowej roli dr. Jura. Rolą tą świetny artysta rozpoczyna szereg występów na naszej scenie. Partnerkami Stanisławskiego w rolach głównych będą: Iza Kozłowska i Jadwiga Gzylewska; partnerem — Alfred Szymański. W innych rolach pp.: Dunajewska, Grywińska, Remicz, Tatarkiewiczówna, Wołoszynowska, Żeromska i p. Mroziński. Reżyseruje Jan Kochanowicz. Dekoracje Bolesława Kudewicza. Zarówno zapowiedź premjery świetnej komedji głośnego autora światowej sławy, jak i pierwszy występ wielce cenionego w Łodzi, jednego z najznakomitszych współczesnych artystów dramatycznych polskich sprawiły, że w Kasie Zamawiań panuje na sobotnią premjerę nader ożywiony ruch sprzedaży. „Koncert" Bahra z udziałem Stanisławskiego powtórzony będzie w niedzielę wieczorem.

W niedzielę o godz. 3 m. 30 po południu jedno jeszcze po cenach najniższych (od 40 groszy) powtórzenie czarodziejskiej baśni „Kopciuszek" z Zofją Gryf-Olszewską w roli tytułowej. Bilety od jutra w Kasie Zamawiań.

Tamże również rozpoczyna się sprzedaż biletów na specjalne widowisko kabaretowe p. n. „Wesołek Karnawałowy", urządzane staraniem zespołu artystów i pracowników technicznych Teatru Miejskiego na dochód bezrobotnych. Początek o godz. 11 m. 30 wieczorem, koniec o wpół do drugiej w nocy.

Ostatnie występy Zofji Czaplińskiej i Marji Malickiej.

Świetne, entuzjastycznie przez łódzką publiczność przyjmowane artystki Teatru Polskiego w Warszawie panie: Zofja Czaplińska i Marja Malicka już w najbliższych dniach opuszczają nasze miasto.

Znakomita wykonawczyni roli Babki de Trevillac w „Ładnej historji", Zofja Czaplińska oprócz dzisiejszego wieczora wystąpi już tylko dwukrotnie: pojutrze, to jest w piątek, oraz w poniedziałek nadchodzący. Urocza przedstawicielka postaci wnuczki Marja Malicka wystąpi ogółem jeszcze czterokrotnie, to jest w czwartek w „Świcie, dniu i nocy", w piątek i w poniedziałek w „Ładnej historji" oraz w sobotę po południu o godz. 3 m. 30 w „Świętej Joannie".

Aleksander Węgierko wystąpi tylko jeszcze raz jeden: jutro (czwartek) w „Świcie".

Od soboty rozpoczyna występy znakomity artysta i reżyser Teatru Polskiego w Warszawie, b. dyrektor Teatru Miejskiego w Łodzi, Stanisław Stanisławski.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa Nr. 18.

Dziś, w środę, o godz. 4 po poł. dla młodzieży szkolnej przedstawienie historycznego dramatu w 8 obrazach „Krzyżacy" H. Sienkiewicza, poprzedzone prelekcją prof. Borawskiego. Wieczorem o godz. 8.15, bezwzględnie po raz ostatni w sezonie „Krzyżacy" — ceny najniższe. Jutro, w czwartek, przedstawienia wieczorem nie będzie z powodu generalnej próby z wodewilu „Za Oceanem", którego premjera odbędzie się w piątek o godz. 8.15 wieczorem. W wodewilu tym wystąpi cały zespół artystyczny i znaczny zastęp statystów oraz nowo zaangażowana para baletowa. Nowe kostjumy i dekoracje pomysłu art.-mal. B. Witkowskiego; ilustracja muzyczna pod kierunkiem F. Smolarka, pozatem piękne efekty świetlne składają się na całość niezwykle barwną i ciekawą. Reżyseruje M. Bielecki. Bilety na premjerę (ceny zniżone) w kasie teatru. Kasa czynna od 12 do 3 i od 5 do 10 wiecz. codziennie.

OPERETKA „ORŁOW" Z LUCYNĄ MESSAL W ŁODZI.

W nadchodzącą niedzielę, dnia 14-go oraz w poniedziałek, dnia 15-go b. m., o godz. 8.30 wiecz. na specjalnej scenie w sali Filharmonji odbędą się tylko dwa przedstawienia Warszawskiej Operetki „Nowości" z uroczą gwiazdą sceny polskiej Lucyną Messal, czarującą odtwórczynią roli Nadi w słynnej operetce „Orłow" Mariscki w przekładzie Julijana Tuwima. Oprócz Lucyny Messal dalszą obsadę tej arcyciekawej nowości stanowią Józef Redo, Pola Milewska, Wacław Zdanowicz, Henryk Małchrzycki, Tadeusz Wołowski, Mieczysław Dowmunt, Józef Winiaszkiewicz i inni. Reżyserował Józef Redo. Operetka powyższa cieszyła się we wszystkich większych miastach Europy olbrzymiem powodzeniem, to też łodzianie niezawodnie powitają powyższą operetkę z wielką radością.

Radio-kącik

środa 10 lutego.

WARSZAWA, 380 m. Godz. 18.00 — 20.00 Produkcje muzyczno-wokalne

LONDYN, 365 m. Godz. 18.00 — muzyka kameralna, godz. 19.45 — muzyka taneczna; godz. 21.45 — śpiewy solowe i muzyka; godz. 24.00 — Jazz-band.

PARYŻ, — Radio-Paris 1750 m. 18.30 i 22.15 — koncert.

HAMBURG, 395 m. Godz. 16.00 — produkcje muzyczno-wokalne; godz. 19.30 — muzyka kameralna.

BERLIN, 505 m. — koncert; godz. 19.30 — muzyka operowa; godz. 22.30 — muzyka do tańca.

HELSINGFORS, 318 m. Godz. 19.15 — 21.30 — koncert.

MOSKWA, 1450 m. Godz. 17.30 — 19.00 — tańce i pieśni.

PRAGA, 545 m. — koncert; godz. 20.00 — muzyka operetkowa.

RZYM, 425 m. Godz. 18.30, 21.25 i 23.15 — koncert.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.70
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 4.00
Zagranicą	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Nekrologi	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Komunikaty	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Zwyczajne	6 „ „ „ „ „	„ 10 „

Drobne 10 gr. poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.